

Piekna nasza Polska cado

Oplacono ryczałtem.

Nr. 5 (21) Rok III.

660



**MŁODY
KRAJOZNAWCA
ŚLĄSKI**

CENA POJEDYNCZEGO EGZ. 20 GR.

w. Lipp

S P I S R Z E C Z Y .

	str.
1. Urządzajcie wycieczki krajoznawcze	1
2. Piosenki śląskie ze zbiorów Dr. Rogiera	4
3. Parafja myślowicka i jej kościoły	5
4. Sprawozdanie z obozu krajoznawczego w Jurgowie	6
5. Zbierajmy wiadomości historyczno-krajoznawcze	7
6. Godki knurowskie	11
7. Legendy i podania z pow. rybnickiego	13
8. Pozdrowienia dla „Młodego Krajoznawcy Śląskiego“	15
9. Zbierajcie pieśni ludowe!	15
10. Co ciekawego można zobaczyć w „Muzeum Śląskiem“ w Katowicach	17
11. Kroszonki w Knurowie	19
12. Moje trzy grosze	20
13. Przysłówka Śląskie	22
14. Szkolne Kasy Oszczędności	22

* * *

Kącik redakcyjny.

Redakcja zawiadamia, iż z przyczyn technicznych dokończenie artykułu p. t. „Śląsk a Polska“ — zamieszczone zostanie w następnym nrze, który się ukaże po wakacjach w dniu 1 IX. 1936 r.

Odpowiedzi redakcji.

1. Koło kraj. im. Józefa Lompy w Knurowie. Za życzliwą współpracę bardzo dziękujemy. W nrze obecnym zamieszczamy dwa z nadesłanych artykułów: Legendę o zamku knurowskim, zamieścimy w nast. numerze. Prosimy o dalsze, równie wartościowe artykuły.

2. P. Tacina Jan — Ustroń. Za artykuł b. dziękujemy. Zamieszczamy go dzisiaj prosimy o dalszą współpracę.

3. Koło Kraj. przy P. Gimn. Hum. w Bydgoszczy. Dziękujemy za słowa uznania „Ogniwa“ dotąd nie otrzymaliśmy. Napiszcie coś dla nas.

4. Kol. Zmarzły, Chorzów. Dostarczone nam materiały zużytkujemy w nast. numerach.

5. Kol. Stypa Zygmunt, Chorzów. Jeden z nadesłanych wierszyków zamieszczamy w dziś — nrze, drugi zamieścimy po wakacjach.

Wydawca: Koło Krajoznawcze Gimnazjum Klasycznego w Chorzowie
za komitet redakcyjny: Dr. Jakubowski Józef, Wolny Ludwik i Wanał Leon

za redakcję odpowiedzialny: Dr. Jakubowski Józef

za komitet administracyjny: Morgała Norbert i Malcherczyk Wilhelm.

Odbito w „Drukarni Narodowej“ Chorzów I., ul. Krzywa 14 — Telef. 406-62

Urządzajcie wycieczki krajoznawcze!

Nadeszła wiosna, najpiękniejsza z pór roku. Przyszła wiosna, a za nią tuż — lato się zbliża. Zazieleniły się pola. Od lasów i łąk wionął wilgotny, świeży wietrzyk. Tylko w miastach, spowitych w kłęby unoszących się nad nimi fabrycznych dymów, powietrze staje się coraz bardziej duszne, coraz trudniej niem oddychać i coraz trudniej wysiedzieć w domu. To też skoro nadejdzie niedziela, dzień wolny od zwyczajnej pracy, roją się drogi i ścieżki polne od tłumów ludzi, spieszących poza miasto, ażeby chociaż przez parę godzin zaczerpnąć świeższego niż zwykle powietrza. I w szkole daje się wiosna odczuć. Poznać ją chociażby po tem, że gwałtownie zaczynają się brać do nauki ci, którzy przez cały rok nie zajrzeli do książki, bo to wiosna, a po wiosnie wkrótce nastąpi koniec roku szkolnego, więc trzeba jeszcze spróbować coś zrobić, a może się jeszcze uda. Ale takich jest mimo wszystko mało. Większość uczniów i uczenie pracowała przez cały rok pilnie, więc teraz chcieliby odpocząć, wyrwać się w pola i lasy, oderwać się od zwyczajnych trosk i zajęć szkolnych. Skoro więc nadejdzie maj, ze wszystkich szkół wyruszać zaczynają wycieczki. Wycieczki szkolne są różne, bo w jednych bierze udział tylko jedna klasa lub nawet tylko jej część, a na inne znowu wyrusza cała szkoła. Niektóre

zwiedzają zabytki historyczne, a inne znowu ciekawe okolice pod względem przyrodniczym. Jedne trwają tylko jeden dzień, albo nawet tylko kilka godzin i urządzone są w najbliższą okolicę, a inne są dłuższe, trwają przez kilka dni i zwiedzają nawet bardzo odległe części naszego kraju.

Te krótkie wycieczki są właściwie majówkami, których celem jest tylko zabawienie się i odpoczynek na wolnem powietrzu. Majówki urządzić jest łatwo, bo nie wymagają one, ani dużych kosztów, ani wielu przygotowań. Majówki takie są potrzebne i zdrowe i ganić ich niema powodu. Pamiętajcie jednak, że dłuższych wycieczek nie można spędzać tylko na zabawie, bo i zabawa wnet wam by się znudziła. Dłuższa kilkudniowa wycieczka, obok zabawy i odpoczynku, powinna mieć na celu poznanie kraju, czyli powinna być wycieczką krajoznawczą. Dopiero taka wycieczka dać nam może duże korzyści, bo połączy przyjemne z pożytecznem. Krajoznawstwo, jest to poznanie rodzinnego kraju ze wszystkich dostępnych nam stron. A więc poznanie samego wyglądu naszego kraju, czyli jego ukształtowania, jego gór i nizin, rzek i jezior, dalej poznanie naoczne jego roślinności i świata zwierzęcego, poznanie osad ludzkich i zabytków historycznych, a przedewszystkiem poznanie ludu, który naszą ojczyznę zamieszkuje.

Zetknięcie się z ludem zwłaszcza na wsi, zaznajomienie się z jego sposobem życia, budowlami, bogatym światem jego podań, wierzeń, pieśni — z całą wogóle jego kulturą, to najważniejsza i najmielsza strona krajoznawstwa. Oczywiście, ktoby chciał to wszystko poznać naraz i bez przygotowania, tenby się przekonał, że jest to rzeczą bardzo trudną, dlatego strajcie się poznać kraj, zaczynając od rzeczy najłatwiejszych, a potem dopiero próbując trudniejszych. Najpierw poznajcie swoją wieś czy miasto, a dopiero potem bierzcie się do dalszych. Gdy się zajmiecie krajoznawstwem, przekonacie się, jak wielka jest nasza ojczyzna, ile pięknych i ciekawych rzeczy ona kryje. Zrozumiecie dokładniej jeszcze, że wasza dzielnica, wasze województwo, powiat, czy gmina, jest tylko częścią jednej wielkiej całości Polski i przekonacie się, jak ściśle jest związana ziemia, na której mieszkacie, z resztą Polski. Taką znajomość kraju możecie osiągnąć przedewszystkiem przez urządzanie wycieczek krajoznawczych. O urządzaniu takich właśnie krajoznawczych wycieczek chciałem wam tutaj kilka słów powiedzieć.

Wycieczka krajoznawcza, ażeby się w całej pełni udać mogła i zadowolić wszystkich potrafiła, musi być na wiele dni przed jej urządzeniem przygotowana i dobrze zorganizowana. A dobre zorganizowanie wycieczki krajoznawczej polega nietylko na przygotowaniu pieniędzy i żywności oraz wszystkich innych przedmiotów niezbędnych na wycieczce, ale i na przygotowaniu jej pod względem krajoznawczym. A będzie to przygotowanie polegało na ogólnem zaznajomieniu się z tem, co mamy zwiedzać. Jeśli n. p. macie zamiar zwiedzać zabytki historyczne jakiejś miejscowości, to jeszcze przed wycieczką powinniście sobie przypomnieć

ogólnie o przeszłości tych zabytków, o charakterystycznych cechach stylów, w których są zbudowane, ażeby potem, skoro będziecie je zwiedzać, nie słuchać rzeczy, które będą dla was niezrozumiałe, bo w takim wypadku wśród nadmiaru doznawanych wrażeń nie zapamiętacie wyjaśnień i korzyść ze zwiedzenia będzie wtedy niewielka. Dobrze, ażeby w przygotowaniu wycieczki pod względem krajoznawczym wziął udział każdy z jej uczestników, a to w ten sposób, że jeden opracowałby jedną ze zwiedzanych miejscowości, a drugi inną, albo jeden opracuje np. zabytki, inny historję, a jeszcze inny znów sposób życia ludności i podzieli się swojemi wiadomościami z innemi uczestnikami. Tym sposobem bez wielkiego wysiłku przez podział pracy pomiędzy siebie zaznajomiliby się wszyscy z tem, co na wycieczce będzie zasługiwało na uwagę. Taki podział pracy można zastosować i w czasie samej wycieczki, tak co do jej organizacji, jak i co do zbierania materiałów krajoznawczych. Co do organizacji musicie pamiętać, że każdy z was powinien się w jakiś sposób przyczynić do tego, ażeby wycieczka wypadła jaknajlepiej. Jeden nie może wszystkiego i za wszystkich robić, więc pomyślcie o tem zawczasu, co każdy z was zdziała, by być pomocnym w urządzaniu wycieczki. Trzeba więc zgóry wyznaczyć jednego czy kilku, którzy troszczyć się będą o rozdzielenie wspólnie kupowanej żywności, innego znowu, który będzie prowadził rachunki wycieczki, jeszcze innego, który będzie aptekarzem wycieczki itp. Taki podział trzeba zastosować nietylko co do organizacji wycieczki, ale i co do pracy krajoznawczej. Bo mimo tego, że w czasie waszej wędrowki każdy powinien mieć oczy na wszystko otwarte i starać się jaknajwięcej poznać, przecież jednego interesować będą

więcej pewne rzeczy, drugiego znów inne, dlatego trzeba według zamiłowania wyznaczyć takich, którzy będą się starali szczególnie gorliwie obserwować te właśnie rzeczy, które ich najwięcej interesują. Jeden więc będzie obserwował dokładniej położenie i wygląd miasta i wsi, przez które przechodzicie, inny ich ludność, jeszcze inny zabytki historyczne, albo zabytki kultury ludowej, jak stare kościołki, domy, kapliczki i t. d. Fotograf znowu będzie utrzymywał na płycie wszystko to, co was zaciekawi, ażeby wasze wrażenia z wycieczki dochować jaknajdłużej. Pamiętajcie, że fotografia z wycieczki nie tylko będzie dla was miłą pamiątką, ale pozwoli wam zapoznać z ciekawymi rzeczami, któreście widzieli i innych, i żaden najpiękniejszy nawet opis nie da wam tak dokładnego wyobrażenia, jak fotografia. Jeśli który z was umie rysować, niech rysuje, co ciekawego napotka, a nie zapomnijcie i o kronikarzu, który będzie spisywał wrażenia z wycieczki i rzeczy godne uwagi. Takich różnych specjalistów możecie mieć na wycieczce tylu, ilu będzie ich potrzeba. Oczywiście, że to zwiedzanie i poznanie kraju możecie sobie i inaczej urządzić, pamiętajcie jednak zawsze o tem, ażeby nie przemęczać siebie i drugih, starać się w czasie wycieczki jaknajwięcej zwiedzić i jaknajdokładniej poznać, bo może już w zwiedzanej miejscowości nie będziecie nigdy więcej. To krajoznawstwo, mimo, że się tak z początku wydaje, nie jest ani trudne, ani uciążliwe, bo nie chodzi tu przecież o żadne cuda, ani o jakieś uczone mądrości, ale o rzeczy dla każdego dostępne, zrozumiałe i proste, o to, co się nam samo w oczy rzuca i o czym możemy się dowiedzieć od ludzi, z którymi na wycieczce się stykamy. Pamiętajcie o tem, że nigdy najpiękniej napisana książka nie da wam takiego pojęcia o kraju, jakie

wam daje własna obserwacja w czasie wycieczki.

W czasie wycieczki musicie zawsze pamiętać o karności i porządku. Karność w czasie wycieczki nie ma na celu krępowanie waszej swobody i wesołości. Właśnie swoboda i wesołość winny wam towarzyszyć stale, pamiętajcie tylko, że nieprzestrzeganie porządku przez jednego z uczestników może spowodować, iż cała wycieczka się nie uda, a więc, że za jednego pokutują wszyscy, a nawet może to spowodować nieszczęśliwy wypadek. Koleżeńskość, opieka i pomoc dla starszych winna cechować młodego krajoznawcę. Jeśli jesteście silniejsi, pamiętajcie, że nie wolno wam wydzierać się naprzód i zostawiać w tyle starszych. Do ludności, z którą w czasie wycieczki się stykacie, odnoście się grzecznie i życzliwie, ażeby ta ludność nie odnosiła wrażenia, że jakiś dziki najazd na nią spada. Szanujcie pracę i cudzą własność, szanujcie i ochraniajcie przyrodę i wszelkie zabytki, które zwiedzacie. Pamiętajcie, że miejsce waszego postoju nie może wyglądać jak śmietnisko, a nie zapomnijcie o tem, że wyrzucanie i wpisywanie swoich nazwisk na wszelkiego rodzaju zabytkach jest barbarzyństwem.

A kiedy powrócicie z wycieczek krajoznawczych, zbierzcie się razem i podzielcie się swymi spostrzeżeniami ze sobą, a także i z tymi, którzy nie mogli być z wami. A jeżeli to jest możliwe, zwłaszcza po dłuższej wycieczce, urządzcie nawet małą wystawę wszystkich waszych krajoznawczych zdobyczy z wycieczki, a więc fotografii, pocztówek, opisów, czy zebranych okazów, aby i inni zaznajomić z okolicą, którą zwiedziliście i zachęcić ich do urządzania podobnych wycieczek. Pamiętajcie o tem, ażeby nie poprzestawać na jednej tylko dłuższej wycieczce, urządzonej wam raz na rok przez szkołę. Obok wycieczek dłuższych, na które nie

zawsze mieć będziecie czas i pieniądze, urządzacie wycieczki krajoznawcze w swoją najbliższą okolicę. Sami sobie je możecie łatwo urządzić. Zorganizujcie sami w waszych klasach z pośród chętnych taką małą grupkę, złożoną z kilku chłopców czy dziewcząt. Uchwalcie sobie, że co niedzielę urządzicie sobie małą wycieczkę w najbliższą okolicę do coraz to innej miejscowości. Postanówcie sobie, że jeszcze w tym roku musicie poznać waszą okolicę, w której mieszkacie i pamiętajcie, że to naprawdę wstyd, nie znać swoich rodzinnych stron. Wędrujcie pieszo, wędrówka piesza lepiej od każdej innej zapozna was z krajem, który poznać chcecie i zaprawi was jako przyszłych żołnierzy do posługiwania się własnymi nogami w przenoszeniu się z miejsca na miejsce. Postanówcie sobie, że część każdej takiej wycieczki przeznaczycie sobie na zabawę, ale drugą część na dokładniejsze zapoznanie się z miejscowością, do której się wybieracie. Starajcie się ją opisać i wszystko, co w niej jest ciekawego, a przekonacie się, jak was ta praca zajmie i jak chętnie będziecie urządzali dalsze takie wy-

prawy, jak będziecie się starać, ażeby w waszych notatkach tych poznanych miejscowości mieć jaknajwięcej, jak bardzo wzbogaciecie swój umysł i serce poznaniem i umiłowaniem kraju, w którym mieszkacie.

Wyniki waszych krajoznawczych wycieczek i spostrzeżeń prześlijcie do waszych krajoznawczych pismek, a więc do „Orlego Lotu” w Krakowie, albo do „Młodego Krajoznawcy Śląskiego”, który co miesiąc wychodzi w Chorzowie i który wasze prace i sprawozdania chętnie wydrukuje.

I jeszcze jedno: Wędrówki swoje i wycieczki odbywajcie karnie, zachowujcie porządek, ale wędrujcie wesoło. Wędrówkom waszym towarzyszyć powinna zawsze pieśń. Harmonijka ustna, gitara, czy mandolina powinna być zawsze na wycieczce i jeden taki domorosły dyrygent, który będzie wymyślał coraz to nowe piosenki i śpiew prowadził. Maszerujcie zawsze z pieśnią na ustach, a najpiękniejszą i najwłaściwszą pieśnią na wycieczce krajoznawczej jest pieśń ludowa, a każdy z was zna z nich napewno niejedną.

Piosenki Śląskie ze zbiorów Dr. Rogiera

I.

:: Poszła Karolinka do Bogumina ::

A Karliczek za nią, a Karliczek za nią
z flaszecką wina.

:: Wróc się Karolinko, bo jadą goście ::

Już się ja nie wrócę, już się ja nie wrócę,
boch już na moście.

:: Pod lasem, przed domkiem, bronny

koń stoi ::

Już się Karolinka, już się Karolinka
do ślubu stroi.

:: Jak się nastroiła, bardzo płakała ::

Swój zielony wianek, swój zielony wianek
z głowy targała.

:: O Janku, o Janku, tyś mi jest winien ::

Boś mnie ty traktował, ciągle mnie czę-
stował, czerwonym winem.

:: Czerwonym winem, ostrą gorzałką ::

Mogłam ja jeszcze być, mogłam ja je-
szcze być prawą panienką.

II.

Powiedz mi — no powiedz, kochaneczko moja,
 Kto tu był u ciebie, mnie r'e było w doma?
 :: Jeden był z Krakowa, drugi był z Bańkowa,
 a mój najmilejszy ten przyszedł z Chorzowa. ::

Powiedz mi — no powiedz, kochaneczko moja,
 Co oni tu jedli, mnie nie było w doma?
 :: Jeden gryzł chlebiczek, drugi pchoł żymelka,
 A mój najmilejszy, ze mną jadł pieczonka. ::

Powiedz mi — no powiedz, kochaneczko moja,
 Co oni tu pili, mnie nie było w doma?
 :: Ten jeden wodziczka, ten drugi kawiczka,
 A mój najmilejszy, ze mną pił wineczko. ::

Powiedz mi — no powiedz, kochaneczko moja,
 Jak oni odeszli, mnie nie było w doma?
 :: Ten jeden czapka zdjął, drugi rękę podał,
 A mój najmilejszy — całuska mi dał. ::

A ja ci coś powiem, kochaneczko moja,
 Kochałem cię przedtem — lecz nie będę twoim.
 Ja latać nie będę, wolę konia z rzędem. ::
 Pierwszy, drugi, trzeci, za tobą poleci,

Parafia myśłowicka i jej kościoły

Parafia myśłowicka powstała już w XII. stuleciu Najstarsze wzmianki o niej znajdujemy u Jana Długosza, który wspomina o kościele Marjaćkim.

Parafia myśłowicka obejmowała dawniej następujące miejscowości: Myśłowice, Zagórze, Rozdzień, Szopienice, Janów, Brzezinka, Zawodzie, Mała Dąbrówka, a później Bogucice, Katowice i Niwka. Od Myśłowic odłączono w ostatnich dziesiątkach lat parafję: Rozdzień-Szopienice (1861), Brzezinkę (1902) i Janów (1910). Obecnie parafję: Rozdzień-Szopienice (1861), Brzezinkę (1902) i Janów (1910). Obecnie należą do parafji Myśłowice: miasto Myśłowice z kolonjami t. j. Szopienice Miejskie, Janów Miejski,

Szabelnia, Huta Zofji, Huta Rozalji, Ćmok, Stawiska i gmina Brzęczkowie.

Na terenie parafji myśłowickiej znajdują się obecnie następujące kościoły i kaplice: 1. Nowy kościół parafjalny w stylu gotyckim (Poświęcony Najśw. Sercu Jezusa), wybudowany w latach 1886 do 90, i konsekrowany w 1891 (z wieżą wysoką 75 m.). W kościele tym są cztery potężne dzwony i osiem ołtarzy. Kościół został odrestaurowany w roku 1927, i może pomieścić 5.000 wiernych.

2. Dawniejszy kościół parafjalny Najśw. Marji Panny pierwotnie w stylu gotyckim został odrestaurowany wewnętrznie po pożarze w roku 1901, a w roku 1931 został prze-

budowany w stylu barokowym. Dokoła kościoła i w kryptach znajdują się groby znaczniejszych obywateli Mysłowic oraz miejscowych księży. Kościół ten posiada prócz głównego ołtarza siedem bocznych ołtarzy, jeden dzwon i stare organy. 3. Kościółek św. Krzyża, prawdopodobnie najstarszy kościółek Mysłowic, pierwotnie do roku 1807 drzewniany, został ostatnio w roku 1929 odrestaurowany; obecnie posiada trzy ołtarze i słynącą cudami figurę Pana Jezusa (Ecce homo).

4. Kaplica św. p. ks. Marchewki wybudowana na starym cmentarzu służy obecnie jako grobowiec. Została ona wybudowana w roku 1868.

5. Kaplica fundatorów Jarlików, wybudowana przy ulicy Modrzejowskiej w roku 1928 stoi w miejscu starej kaplicy, ufundowanej w roku

1745, a zburzonej z powodu rozszerzania ulicy.

6. Kaplica św. p. ks. Klemana i grobowiec ks. Klemana na nowym cmentarzu wybudowane w roku 1891.

7—8. Kaplice rodziny Mülerów i rodziny Klauze w stylu renesansowym i gotyckim znajdują się na starym cmentarzu.

Pozatem jest jeszcze wiele innych kaplic, jak w więzieniu, szpitalu, w ochronce, III-go Zakonu Karmelitańskiego w Słupnej.

Pozatem ma parafia myślowicka dwa wielkie cmentarze.

Stary położony przy rogu ulicy Krakowskiej i Mikołowskiej, używany jest od 18 w. i nowy, położony przy ul. Mikołowskiej, którego teren zdobi piękna figura Bożej Męki.

Kosyrczyk Franciszek.

Sprawozdanie z obozu krajoznawczego w Jurgowie

(Dokończenie).

Kościół i szkoła

Z założeniem kościoła w Jurgowie jest związana następująca legenda: Pewnego razu gospodarz Jakób zachorował ciężko na chorobę, od której zmarła już jego żona i dzieci. Zaczął tedy do Boga zanosić modły, w których obiecał zbudować kościół, jeżeli wyzdrowieje. Złitował się nad nim Pan Bóg i Jakób wyzdrowiał. Minął jednak rok, dwa, a Jakób jak nie myślał, tak nie myśli o budowie kościoła. Aż pewnego razu po powrotnym ożenku i narodzinach syna rzecze do niego podczas pracy na polu jakiś głos z góry: „Jakóbie, spełnij, coś przyrzekł”. Gospodarz jednak i teraz nie chciał usłuchać tego głosu i dalej trwał w swej zatwardziałości. Głos z nieba powtórzył się jeszcze dwa razy, ale i teraz bez

skutku. Po kilku dniach Jakób, uderzony przez spłoszonego konia kopytem w głowę, umarł wśród strasznych męczarni i wyrzutów sumienia, przekazując swój niewykonany ślub swemu synowi. Ten wypełnił wolę ojca i zbudował kaplicę w roku 1650. Zachęceni tym przykładem gospodarze, połączwszy się, zbudowali kościół w 1660 roku, a kapliczkę dostosowali do kościoła, który do dziś dnia w dawnym miejscu się znajduje. W roku 1869 gmina jurgowska uchwaliła odnowić kościół, gdyż w latach 1854 i 1859 został on naruszony przez pożar. W roku zaś 1881 wybudowano murowaną dzwonnice, która psuje jednak pierwotny charakter kościoła. Dzisiaj kościół jest ozdobiony licznymi obrazami i pięknym ołtarzem wewnątrz. Na zewnątrz kościół swym

pięknym i świeżym wyglądem tworzy z wieńcem otaczających go drzew na tle niedalekiej Białki i zdala widniejących gór harmonijną i estetyczną całość. Kościół jest budowany w stylu podhalańskim z drzewa, obity gontami, z sygnaturką u góry. Wewnątrz kościoła kilka obrazów i ołtarz w barokowym stylu, oraz rząd ławek wypełnia go zupełnie. Ołtarz znajduje się w prezbiterjum nie odgrodzonym od reszty kościoła, jest to może najbardziej zabytkowa i najciekawsza część kościoła. Na suficie bowiem, który jest beczkowaty, znajduje się śliczny ołtarz, artysty-samouka z Białej Spiskiej, przedstawiający Wniebowzięcie N. M. P. Poza chórem, na którym są małe organy, niema już nic godniejszego zobaczenia. Na placu przed kościołem, gdzie jest kilka grobów zasłużonych, znajduje się grób szczególnie zasłużonego księdza Słowaka, który podniósł oświatę i poziom kulturalny w Jurgowie. Cmentarz jest tuż opodal kościoła. Jego zaniedbanie świadczy, iż Jurgowianie nie żywią zbyt wielkiego kultu dla zmarłych.

W XVII i XVIII wieku zamożniejsi gospodarze posyłali swe dzieci na naukę do klasztoru w Białej Spiskiej, lub do szkół parafjalnych w Czarnej Górze, (gdzie znajduje się stary zabytkowy

kościół), i w Łapszach Wyżnych. W samym Jurgowie dopiero od początku XIX wieku udział nauki organista. Pierwszym organistą-nauczycielem był organista Jerzy Dedaszkowski, (jak zapisano w kronice), który zmarł w roku 1840. Naukę tę pobierali tylko chłopcy; dziewcząt bowiem nie uczono aż do roku 1860. Już jednak w kilkadziesiąt lat później rozszerzono program nauki. Uczono w języku słowackim. Dopiero gruntowna zmiana nauki w Jurgowie zaszła, gdy Jurgów wrócił do Polski. Wtedy to działacze plebiscytowi założyli szkołę 4-ro-klasową, a pierwszą nauczycielką w tej szkole była p. Kłosówna, która początkowo, gdy przybyła w roku 1923, była wyśmiewana i wyszydzana przez dzieci, podjudzone przeciw niej przez szowinistów czeskich. Teraz jednak p. Kłosówna cieszy się ogólnym szacunkiem i poważaniem wśród ludu, a szczególnie działwy.

Następnie w roku 1924 do Jurgowa przybył nauczyciel Jan Silan, który został mianowany kierownikiem tej szkoły. Za jego też radą Jurgowianie z pomocą Ministerstwa Oświaty wzniesli murowany budynek szkolny, który w roku 1928-29 powiększyli. Do szkoły tej uczęszcza obecnie 130 dzieci.

ZYGFRYD LUBECKI

Zbierajmy wiadomości historyczno-krajoznawcze

W wyniku ankiety, rozpisanej w poprzednim n-rze „Młodego Krajoznawcy Śląskiego” otrzymaliśmy szereg odpowiedzi, które niewątpliwie dostarczą nam wiele cennego materiału. W n-rze dzisiejszym zamieszczamy najlepiej z dotychczasowych artykułów opracowany artykuł Z. Lubeckiego. Artykuł ten

zamieszczamy według kolejnych pytań kwestionariusza.

I.

Śp. dziadek mój, abonując i czytając w dawnych latach przedwojennych czasopismo górnośląskie „Górnoślązak”, wychodzące w Katowicach, — niejednokrotnie łamał sobie głowę nad



pseudonimem autora pięknych artykułów, ogłaszanych w wymienionem czasopiśmie pod nazwiskiem „Topór z pszczyńskich lasów”. Dopiero w latach plebiscytowych, gdy dawno już zwłoki tajemniczego autora spoczęły w grobie, — wyszło na jaw, kim był ów śmiały obrońca praw ludu polskiego na Śląsku. Był nim dzisiaj mało znany lecz wybitny w owych czasach działacz niepodległościowy — Jan Kupiec, zamieszkały przez długie lata w Łące w pow. pszczyńskim, gdzie w ciszy wiejskiej, wśród lasów górnośląskich, został wychowany i gdzie też pracował wytrwale dla ludu śląskiego, „niosąc oświaty kaganiec”.

Urodził się w r. 1831. Będąc małym chłopczykiem, stracił swą matkę; wychowaniem jego zajęła się jego bliska krewna, zabierając chłopca z Bielska do Łąki w pow. pszczyńskim. Uczęszczał tamże do szkoły, pomagał swej krewniej w zajęciach około gospodarstwa wiejskiego i po upływie szeregu lat, zaciągnięty został do służby wojskowej. Po powrocie z wojska, rozpoczęła się jego praca oświatowa wśród ludu śląskiego, żyjącego pod zaborem pruskim. Zaczął od prenumeraty całego szeregu gazet polskich, jak „Katolika”, „Zwiastuna”, „Górnoślązaka” i innych, poczem skupował książki polskie, których wkrótce nagromadził kilkasęt i założył w swoim mieszkaniu bibliotekę ludową, wypożyczając bezpłatnie książki polskie. Do mieszkania jego w każdą niedzielę i święto, schodzili się ludzie, którym opowiadał różne ustępy ze swych książek, pouczając ich i zachęcając do wytrwania, gdyż, jak zawsze podnosił „Polska znowu powstanie”. Ponadto rozpoczął namiętnie zbierać wśród ludzi bajki, legendy i podania śląskie, które mu ludzie opowiadali i które skrzętnie spisywał.

Wobec tego, że bardzo wiele czytał, zaczął się w Janie Kupcu budzić zmysł literacki. Najpierw zaczął pisać artykuły do różnych gazet na Śląsku, a zachę-

cony powodzeniem, układał nawet wiersze. W latach od 1877 — 1885 jedna z redakcyj na Śląsku cieszyńskim drukowała jego „Pieśni ludowe”. Utwory Jana Kupca, jak „Cyganka”, „Sejmik w Jassach”, „Wilki i barany” posiadają dużą wartość literacką. Wiele innych utworów jego znajduje się w muzeum miasta Cieszyna. Sensacyjne wprost dla ludu roboczego, zamieszkałego w górnośląskim obwodzie przemysłowym, były artykuły Jana Kupca, podpisane, jak to już wyżej zaznaczono, pseudonimem „Topór z pszczyńskich lasów”. W drastyczny sposób opisywał Kupiec w artykułach tych niedolę ludu śląskiego, ucisk jego i germanizację.

Na skutek swego usposobienia czysto-narodowego, Kupiec poróżnił się z miejscowym proboszczem, który był zagorzałym centrowcem i trzymał stronę rządu pruskiego. Duchowny ten dokuczał mu w różny sposób; nawet w czasie niedzielnego nabożeństwa w toku kazania z ambony wzywał ludność, by nie wchodziła w ślady Jana Kupca i nie słuchała jego nauk, które są szkodliwe dla katolickiego ludu! Nic to jednak nie pomogło, ludność jak przedtem, tak i nadal uczęszczała do jego domu na pogawędki, on sam zaś nadal układał swoje wiersze i piosenki.

Wreszcie jednak ciężka choroba płucna powaliła go na łożo boleści i w czasie adwentowym 1911 r. Jan Kupiec oddał Bogu ducha. W pogrzebie jego uczestniczyła ludność z wszystkich miejscowości okolicznych, nawet wybitne osoby brały w nim udział.

Zwłoki Jana Kupca spoczywają na uroczym cmentarzu wiejskim w Łące. Nad grobem jego, prastare drzewa cmentarne szepcą pieśni o życiu tego dzielnego działacza narodowego, który — jak i inni — dużo wycierpiał dla obrony ludu śląskiego pod jarzmem pruskim.

II.

W Woźnikach, cichem miasteczku powiatu lublinieckiego na cmentarzu,

obok starożytnego kościółka św. Walentego, opodal starej, rozłożystej lipy, — mieści się grób jednego z najbardziej zasłużonych bojowników śląskich, tych „którzy kładli podwaliny pod zjednoczenie Śląska z Macierzą” — mianowicie Józefa Lompy. Znane są olbrzymie zasługi, tego starego działacza śląskiego, zbyteczne jest więc o nich wspominać, mało kto jednak wie, że dom, mieszczący się przy ul. Koziegłowskiej nr. 131, ongiś był własnością Józefa Lompy, który tutaj pracował i cierpiał za swe przekonania polskie.

Znanym jest grób Juliusza Ligonja, ongiś obywatela miasta Chorzowa, znajdujący się na cmentarzu kościoła św. Barbary. Poza tem na cmentarzu kościoła św. Jadwigi (przy ul. Cmentarnej w Chorzowie I), mieści się mogiła zapomnianego działacza śląskiego dla sprawy polskiej śp. Nowaka, który w latach bezpośrednio po wojnie prusko-francuskiej posiadał polską księgarnię przy ul. Wolności, naprzeciwko kościoła św. Jadwigi i który to Nowak razem z Juliuszem Ligoniem w czasie osławionej walki kulturalnej tutaj lud uświadamiał i pocieszał.

III.

Pierwsze powstanie o wolność Śląską wybuchło w nocy z 16 na 17 sierpnia 1919 r. w powiecie pszczyńskim. W Mysłowicach zaś i okolicy powstanie to rozpoczęło się walkami w dniu 18 sierpnia 1919 r. W Roździeniu i Szopienicach walki trwały trzy dni, wreszcie na skutek liczebnej przewagi oraz doskonałego uzbrojenia „Grenzschutzu”, powstańcy zmuszeni byli cofnąć się poza granicę, a mianowicie do Sosnowca, Niwki i Grodzca. W ostatnio wymienionej miejscowości powstańcy zostali serdecznie przyjęci i zaopatrzeni w żywność przez magnacką rodzinę Ciechanowskich. Również i w innych miejscowościach b. Kongresówki powstańcy doznali miłego przyjęcia.

W dniu 17 sierpnia 1919 r. od godzi-

ny 2-giej w nocy rozpoczęły się walki powstańcze w Mysłowicach. Przez całą noc toczyły się walki, lecz i tu na skutek przewagi szturmowców niemieckich, powstańcy cofnęli się w kierunku miejscowości Czmoka i stamtąd do lasów pszczyńskich. W dniach zaś 19 i 20 sierpnia powstańcy, posuwając się od strony Szopienic, zajęli pewną część miasta Mysłowic. Jednakowoż wysłany z Katowic pociąg pancerny w dniu 20 sierpnia 1919 r. gęstym ogniem karabinowym i tu powstańców rozproszył, zmuszając ich do ujęcia w kierunku miejscowości Jęzora.

Na Rynku w Mysłowicach przy kamienicy nr. 8, mieści się dziś tablica pamiątkowa, ufundowana ku czci dwóch powstańców śląskich, którzy w tem miejscu na rozkaz władz pruskich zostali rozstrzelani, po wzięciu ich do niewoli. Nazwiska ich brzmią: Wiktor Czaja i Franciszek Bednorz. Zwłoki ich spoczywają snem wiecznym na cmentarzu myślowickim. Ponad tablicą pamiątkową widnieją dziś jeszcze ślady kul karabinów niemieckich.

Dnia 21 sierpnia 1919 r. zginął bohaterską śmiercią, jako męczennik za swą narodowość nauczyciel szkoły powszechnej w Rudzie śp. Wincenty Janas. Wspomnianego dnia został on przez zbirów hösingowskich w swem mieszkaniu aresztowany. W czasie prowadzenia go do więzienia żołnierze niemieccy pastwili się nad nim w bestjałski sposób, a wreszcie nawpół przytomnego i osłabionego żołdacy pozostawili leżącego na ulicy. Następnie został on przez pewnego obywatela rudzkiego ukryty w swem mieszkaniu. Kryjówka ta została jednak zdradzona przez jakąś kobietę żołdakom grenzschtzu, którzy wtargnęli do mieszkania, skąd wywiekli śp. Janasa na ulicę, bijąc go ponownie niemilosierdzie kolbami karabinów. W miejscu, gdzie dziś mieści się pomnik ku czci bohatera wśród ustawicznego znęcania się nad śp. Janasem

pytały go się zbiry: „Czy będzie jeszcze Polakiem?” — „Polakiem aż do śmierci!” — zawołał słabym głosem męczony. W tej chwili zbiry oddali do leżącego na ziemi 15 strażów karabinowych, kładąc go na miejscu trupem.

Ponadto zapomniane groby poległych powstańców z czasu III powstania śląskiego znajdują się na niem. Górnym Śląsku w miejscowości Kędzierzyn (obecnie przemianowana na Haydebreck), a mianowicie na starym cmentarzu tuż przy dworcu kolejowym, gdzie jeszcze w latach przedwojennych wznosił się stary, drewniany kościółek (przeniesiony później jako zabytek historyczny do jednego z parków wrocławskich). Mianowicie na cmentarzu tym spoczywa cały szereg zwłok powstańców poległych w czasie III powstania śląskiego w lasach kędzierzyńskich. Zginęli oni straszliwą śmiercią (w większej liczbie), dostawszy się do niewoli niemieckiej. Sposobu śmierci nie da się opisać, a opiera się on głównie na podstawie opowiadań ludowych i uczestników walk. Poza tym spoczywa na cmentarzu tym spora liczba tych, którzy brali udział w walkach tak pod Kędzierzyna, jak i w walkach, toczących się pod Górą św. Anny. Między innymi znajdują się na wspomnianym cmentarzu zwłoki niejakiego W. Osieckiego, obywatela miasta Chorzowa, który miał dowodzić jakimś małym oddziałem wojsk powstańczych i który poległ śmiercią na polu chwały. Czy grobami tymi opiekuje się Związek Polaków w Niemczech — niewiadomo. Wskazaniem byłoby poczynić w tym kierunku odpowiednie kroki, by nie dopuścić do zaniedbania świętych dla Ślązaków miejsc i pamiątek, związanych ściśle z przyłączeniem Śląska do Macierzy.

IV.

Numizmatyk śląski i emeryt, kierownik szkoły powszechnej, p. Augustyn Czarnecki, zamieszkały w Chorzowie I, przy ul. Wolności 80 posiada liczne zbiory i zapiski z czasów przygotowaw-

czych do objęcia Śląska przez Państwo Polskie, oraz — St. Lubecki, w Chorzowie I, Lig. Górnicza 10. Poza tym z ustnych tradycji posiada pewne wiadomości p. Aleksander Wieczorek, zamieszkały w Klimzowcu, przy ul. Górniczej.

V.

Poza tym osoby, mogące dać stosowne informacje z czasów plebiscytowych i powstań są: Aleksander Wieczorek (adres jak wyżej), Wiktor Siemiński, zamieszkały w Chorzowie II, przy ul. 3 maja 10, Augustyn Osiecki, urzędnik Sądu Grodzkiego w Chorzowie, Piotr Kotzian, tamże, Elżbieta Tykowska, żona woźnego sądowego przy Sądzie Okręgowym w Chorzowie, oraz Paweł Mních, właściciel domu w Szarleju (obok kościoła).

VI.

Jeden z najstarszych znanych mi obywateli miasta Chorzowa, jest p. Konstanty Daniel, inwalida, zamieszkały w Klimzowcu. Doświadczony życiem człowiek ten posiada również liczne wiadomości, dotyczące przeszłości miasta Chorzowa. Wedle jego opowiadania jest on m. in. jedyny żyjący dotąd jeszcze z pośród założycieli Bractwa Różańca św. przy kościele św. Barbary w Chorzowie II, założonego przed około 50-ciu lat. Do kościoła tego uczęszczali bowiem obywatele dzielnicy I Chorzowa, przed wybudowaniem kościołów św. Jadwigi. P. Daniel liczy obecnie lat 79.

VII.

Nazwiska osób, posiadających dokumenty i pamiątki, odnoszące się do czasów zaborczych, plebiscytowych i powstań śląskich, wymienione są pod punktem V-tym, a oprócz tychże wymieniam jeszcze nazwisko p. Wincentego Loewego, skarbnika gminy Orzegowa, Urząd Gminny.

VIII.

Stosunkowo bardzo mało znana na terenie miasta Chorzowa jest legenda, że w dzielnicy III-ciej miasta, na wzgórzu tuż obok kościoła św. Marii Magdaleny, w miejscu gdzie dziś wznosi się

szkoła powszechna, znajdował się przed wiekami szpital zakonników pod nazwą Bożogrobców, mających swą główną siedzibę w Miechowie. Do szpitala tego przyjmowani byli chorzy nawet z dalekich okolic i stąd też rzekomo ma pochodzić nazwa „Chorzów” — od „chorzych”.

W miasteczku śląskiem Wodzisławiu w powiecie rybnickim, niedaleko lecznicy chorych na płuca, znajduje się stara ruina zamkowa pod nazwą „Grodzisko”, z dobrze utrzymaną wieżą, gdzie schodami można dojść na sam szczyt, skąd roztacza się malowniczy widok na całą okolicę. Ludność miejscowa opowiada sobie, że w czasie 30-letniej wojny, a mianowicie w roku 1637, zamek ten został przez wojska szwedzkie zajęty i zburzony. Ponadto wedle opowiadań ludowych pod zamkiem tym mają być ukryte wielkie skarby, które przywłaszczyć może sobie tylko człowiek o zupełnie czystym charakterze. Niejaki Neumann, pochodzący z Raciborza, w r. 1863 opisał obszernie zamek ten, co się tyczy jego powstania, historii i t. p.

IX.

Główne zabytki z dziedziny budownictwa drzewnego znajdują się na Śląsku, w powiatach o charakterze rolniczym, a mianowicie nieliczne już kościołki drewniane. Wedle podania niemieckiego historyka Weltzela — w roku 1871 znajdowało się na Górnym Śląsku 268 kościołów drewnianych, w przeważnej części wybudowanych w 17 i 18 stuleciu. Jeden z najpiękniejszych kościołków drewnianych znajduje się w Miedźnej, w powiecie pszczyńskim. Wznosi się on wpośród wysoko-rozgałęzionych drzew, w miejscu zacisznem

i pochodzi 17-go wieku. Ponadto znajdują się kościołki drewniane w Bełku, Markłowicach Dolnych, Lublińcu, Woźnikach, Jedłowniku i w innych jeszcze miejscowościach. Ponadto jednym z klejnotów śląskiego budownictwa drzewnego jest kaplica przydrożna, wybudowana ku czci św. Jana Nepomucena w Bukowie, w powiecie rybnickim. Kaplica ta, o trójbocznem prezbiterjum i kopulastej wieżyczce, wybudowaną została w r. 1770, co wynika z daty wyrytej nad drzwiami wejściowemi.

X.

W aktach, znajdujących się w archiwum starostwa pszczyńskiego, znajduje się wzmianka o pobycie na Śląsku niesławnej pamięci wichrzyciela polskiego z czasów panowania króla Stefana Batorego, — butnego Samuela Zborowskiego, który naskutek popełnienia zabójstwa, jak i lekceważenia sobie ustaw krajowych, ścięty został w 1584 r. w Krakowie. Samuel Zborowski w pierwszych latach po skazaniu go na banicję, uszedł z kraju i skierował swe kroki na Śląsk, gdzie osiadł, nabywając na własność dobra w Rydułtowicach, w powiecie pszczyńskim i najprawdopodobniej zamieszkiwał tu przez dłuższy czas. Świadczy o tem zresztą wyryty na starej bramie dworu rydułtowskiego napis, i herb rycerski rodu Zborowskich. Niespokojna atoli i awanturnicza krew Samuela Zborowskiego nie pozwoliła mu tutaj osiedlić się na stałe, gdyż ponownie zjawił się w celach wichrzycielskich w Królestwie Polskiem, gdzie niedługo potem został na rozkaz kanclerza koronnego Jana Zamojskiego pojmany, poczem oddał swą głowę pod miecz katowski.

Godki knurowskie

(przysłowia i powiedzenia).

Powiedział ktoś, że przysłowia są mądrością narodów. I rzeczywiście, kiedy wnikiemy głębiej w przysłowia

i powiedzenia ludowe przekonujemy się, że zależnie od środowiska tworzone są przysłowia i że są bardzo trafnem uję-

ciem najróżnorodniejszych przejawów życia. Na terenie jednego chociażby województwa spotkać możemy mnóstwo przysłów. używanych jedynie na terenie jednego powiatu. Swoje powstanie zawdzięczają one przede wszystkim warunkom geograficznym, do których dostosowywuje się przeważnie ludność wiejska. Istnieją natomiast przysłówia, przywiązane do większych obszarów, a nawet do całego Państwa. Przysłówia, spotykane w Polsce, prawie że nie są znane innym narodom. Należałoby więc wnioskować, że poza warunkami geograficznymi duży wpływ na powstawanie przysłów wywiera język ludzi, którzy je tworzą. W ramach jednego państwa właściwości gwarowe pozwalają na tworzenie się różnorodnych przysłów.

Przysłówia ludowe przynoszą wskazówki, rady, przestrogi, odnoszące się do wszystkich możliwych momentów życia i pracy człowieka. W Knurowie spotykamy przysłówia i powiedzenia; wprowadzie ich kolebką nie jest nasza miejscowość, lecz są one charakterystyczne dla północno-wschodniej części powiatu rybnickiego.

Miedzy innymi spotykamy przysłówia odnoszące się do gospodarzy, jak np. „W tym sie polu dobrze rodzi, po którym gospodarz chodzi”, albo „myszy w domu tańczą, jak kota nie czują”. Bardzo często w przysłowiach występują święci, zwłaszcza w tych, których używają rolnicy, np.: „św. Jacku, dej po placku”, — „po św. Jakubie każdy dłużej”, — „na św. Marcina pukła pieczerza”, — „na św. Walka nima pod lodym balka” albo „padół św. Ignacy, że my som wszyscy jednacy”. —

Inną grupę stanowią przysłówia odnoszące się do własności prywatnej np. „lekkie nabycie — lekkie pozbycie”, — „ten, co dowo, a łodbiyro, ten sie po piekle poniewiroy”. Rodzina ma również swoje przysłówia, odnoszące się przeważnie do dzieci np.: „kto nie słucha ojca, matki — musi słuchać psi skóry”, — „jako matka — tako natka”, „czem

bardziej łojciec dzieci bije, tem bardziej im skóra tyje”, albo „synek za pługiem chodzi a dziewczyna mu sie dopiroy rodzi”.

Ponieważ ludzie okłamują się nawzajem, czasem są nieszczerzy, dlatego powstały takie przysłówia: „kto cygani to i kradnie”, — „gorszy cygón bioly niż czorny”. Takiemu co to chce się przyznać do winy mówią wprost: „żurym sie nie lyj, a plackym nie łociyrej”. Karę cielesną usprawiedliwiają powiedzeniem: „kto nie chce słuchać, tego trza gruchać”, lub „kto nie chce słuchać ten musi czuć”. O takich co to nawzajem na siebie klachają powiadają: „kociół garkowi przyganiół o oba smolom”.

Ludzie liczą przeważnie na swoje własne siły, rzadko natomiast na cudzą pomoc, albo wierzą w przeznaczenie Boże. To też mówią: „bez posła wilk nie tyje, jeśli se sóm nie zawyje”, względnie „co Bóg przeznaczy tego człowiek nie wynaczy”, oraz „kto sie prendko wznosi niedługo świyci”. Skromni natomiast twierdzą: „siedź w koncie bałamencie, przyjdzie czas znajdóm cie”. Mimo wszystko są i tacy, którzy postępują w myśl przysłówia: „kto maże ten jedzie”. Co do równouprawnienia mężczyzn i kobiet zdania są podzielone. Kobiety utrzymują, że: „chłop sie łag, aby ciąg, baba sie rozdziyla aby po izbie chodziła”. Tymczasem mężczyźni są innego zdania: „chomónt jest zrobiony tak na konia jak i na klacza”. W karnawale wszyscy lubimy się zabawić, zapominając o codziennych troskach. Wówczas to powiadają: „kiej łostatki to łostatki, niech sie trzynsó gryfne babki”. Górnik raz w roku zapomina o „grubie” wychylając chętnie niejedną kieliszek, bo wierzy w następujące przysłówie: „wto w Barburka nie pije, tego w grubie zabije”. Dla tych, którzy spażniają się zawsze, mają takie przysłówia: „trza chodzić na grzyby kiej rosnóm”, „kto długo lygo tego śniodani łodbiygo”. Rozrzutnym zaś przypominają: „trzeba ściągnąć lyczko, coby było wdycko”.

albo „kto jada mięso w piątki temu go braknie w świętki”. Ciekawscy powinni zawsze pamiętać, że: „wto chce wszystko wiedzieć, musi trzy dni w ha-reście siedzieć”. Ludzie zgodliwi mówią: „lepiej chudo zgoda aniżeli tłusty sąd”, natomiast ostrożni mówią: „nie chytej psa za ogon bo cie ugryzie”. Rap-tusów zaś ostrzegają: „co nogle to po djoble”. Mówią też o dokładności w pra-cy, np.: „daremnny sztych bez węzółka”. O niektórych to sobie tak godają: „ci-cho woda nie gruszy ale brzegi po-ruszy”.

Niemniej ciekawe są powiedzenia ludowe:

„Nyma tak źle, jak gazety piszą”,
 „Ludkowie nuy grejcie w karty bo w kartach czort zawarty”,
 „To nie sztuka zabić kruka, ale sowa piznać w głowa”,
 „Porzondek utrzymuje świat, a ludzi bat”,
 „Patrzy choćby sto wsi wypolół”,
 „Sobota mo dłuższo od niedziele”.

Knurow, dnia 21 maja 1936 r.

Praca zbiorowa Kółka Krajoznawczego w Knurowie.

Legends i podania z pow. rybnickiego

I.

Historja zamku rycerskiego w Jastrzębiu (pow. Rybnik).

Jak wiadomo w średniowieczu budowano zamki rycerskie. W Jastrzębiu Górnem istniał taki zamek i to jeden z najwarowniejszych w całej okolicy. Zamek ten był zbudowany na wysokim pagórku. Był on otoczony dookoła szerokim i głębokim rowem, za którym wznosiły się potężne mury. Na murach tych znajdowały się wieżyczki obronne, z których rycerze mogli się bronić. W środku dziedzińca zamkowego wznosił się właściwy zamek, z którego wychodziła wieża. Pod zamkiem były lochy, do których wrzucano więźniów. Do zamku można było się dostać tylko przez most zwodzony. Z piwnic tego zamku prowadziły dwa podziemne ganki, jeden do wsi a drugo do sąsiedniego zamku, który istniał na „Bożej Górze” w Mszanie. Ostatnim właścicielem tego zamku był rozbójnik nazwiskiem Jastrząb, od którego pochodzić ma nazwa wsi Jastrzębie. Napadał on na kupców, gdyż koło zamku jastrzębskiego prowadziła handlowa droga z Krakowa przez Żory do Bogumina. W czasie najazdu husytów na Śląsk, przyłączył

się do nich Jastrząb i ruszył z nimi na Żory, gdyż wówczas miasto to było bardzo bogate. Tam jednak zginął pod murami miasta. W nowszych czasach przy kopaniu fundamentów pod kościół ewangelicki w Żorach miano odkopać między szcztami kami wojowników husyckich także resztki rozbójnika Jastrzębia. Dziś po zamku jastrzębskim nie zostało prawie śladu, bo mury zużyto do budowy domów, a nawet i pagórek, na którym stał zamek zrównano z ziemią. Na obszarze dawnego zamku znajduje się dzisiaj domena państwowa. Pozostały tylko do dzisiaj części rowów okalających zamek.

Przy kopaniu fundamentów pod budynki gospodarcze natrafiono na resztki murów i piwnic zamkowych, w których znajdowały się ludzkie szkielety. Szukano tam gorączkowo skarbów, które miał tam zostawić Jastrząb, ale bez żadnego skutku.

Frysztacki Alojzy.

II.

Legenda o podziemnym korytarzu w Wodzisławiu śląskim.

Tatarzy dotarłszy w roku 1241 na Śląsk natknęli się na małe rwa-steczko Wodzisław. Za miastem

wznosił się zamek, jakiegoś możnego pana, obwarowany niedostępnymi bagnami, z których obecnie została tylko wieża w ruinie. To też Tatarzy przypuścili szturm do zamku, zaś większa ich ilość ukryła się w mokradłach i moczarach. Tymczasem obrońcy zamku nie mogąc dostać od mieszczan pożywienia powzięli plan dostania się z zamku do miasta podziemnym lochem, który prowadził do dzisiejszego ratusza. Już wszyscy znaleźli się w ciemnym lochu, gdy nagle księżna zamku przypomniała sobie, że nie wzięła ze sobą złotej kolebki i cennych klejnotów. Wróciła się po nie i zdążyła jeszcze skarby te zabrać, lecz wracając znalazła się w połowie korytarza, który się przed nią zawałił, grzebiąc księżnę i jej skarby pod swemi gruzami. Po jakimś czasie znalazło się dwóch śmiałków, którzy wieszcząc się, że zdobędą skarby, zapuścili się w głąb korytarza. Towarzysze ich zatrzymawszy się przy wejściu długo czekali na ich powrót, ale doczekać się nie mogli. Odeszli więc zostawiając na wieki w ciemnym ganku dwu swych śmiałych towarzyszy i będąc przekonani, że ponieśli śmierć dłatego, że zakłócili spokój duszy pani zamku. Wieść jednakże o skarbach podziemnych krążyła stale po okolicy i krąży do naszych czasów. Wkrótce po wielkiej wojnie światowej, chcąc zbadać co w sobie kryje tajemniczy loch zamkowy, wpuszczono do korytarza psa, który już więcej z niego nie wrócił. Wobec tego magistrat miasta kazał przykryć wejście wielkim głazem, aby uniemożliwić dostęp do środka wszelkim śmiałkom, którzyby chcieli próbować szczęścia. Takie opowieści głoszą Wodzisławianie o korytarzu zamkowym i mówią, że skarbów jeszcze nikt dotąd nie zdobył i że leżą one

dotąd nietknięte w podziemiach starego zamczyska.

Wieczorek Gerard.

III.

Legenda o kapliczce w Jankowicach pow. Rybnik:

W lasach jankowickich koło Rybnika znajduje się kapliczka, a w niej jest źródło. W ścianie kapliczki wmurowany jest kurek, z którego sączy się woda. Kapliczka jest na sześć metrów wysoka i 5 metrów szeroka. Kształt jej jest prostokątny a dach kapliczki zakończony jest krzyżykiem. Kaplica zbudowana jest ku czci i wiecznej pamięci niejakiego księdza Walentego. Materiał tej kaplicy stanowią cegły, zaś brama żelazna zaopatrzona jest w połowie wysokości kratami. W którym roku rzeczywiście kapliczka została zbudowana niewiadomo. Jednak ludzie opowiadają, że w 16 w. istniała tu już kapliczka, którą kilka razy odnawiamy. W kaplicy tej znajduje się ołtarz drewniany. Wewnątrz na ścianach są namalowane obrazy, przedstawiające ks. Walentego kapelana parafii w Rybniku.

Z kapliczką tą jest związana następująca legenda:

W roku 1433 kiedy husyci napadli na Śląsk drogą od Rybnika ku Bijasowicom — spieszył konno ks. Walenty do ciężko chorej. Zbliżając się do Jankowic ujrzał wielką gromadę husytów, którzy zastąpili mu drogę. Ks. Walenty widział niebezpieczeństwo grożące mu, jak i Przenajświętszej Hostji, przeto nie namyślając się długo, ukrył wtedy Świętą Hostję w dziupli pewnego drzewa. Uciekając z tego miejsca do lasów marklowickich, został ks. Walenty przez husytów zabity. Po po-

grzebaniu jego zwłok wytrysło w gdzie stoi kapliczka. Obok kapliczki tem miejscu z ziemi źródło, które do wybudowano grootę, w której stoi dzisiejszego dnia się znajduje tam, dziś posąg Matki Boskiej.

Pozdrowienia dla „Młodego Krajoznawcy Śląskiego“

Od jednego z naszych młodych czytelników otrzymaliśmy bezpretensjonalny, ale sympatyczny wierszyk, który poniżej zamieszczamy

Jakie chcesz, to masz dzienniki:
„Kurjer“, „Express“, „Katoliki“,
Ale niema nic lepszego
Od „Krajoznawcy Młodego“.
Masz z wycieczki sprawozdania,
O Śląsku opowiadania,
Często w pięknej śląskiej gwarze
Ilustracje i obrazki w kropki,
Kreski, nawet w paski.
Dudni w „Młodym Krajoznawcy“
Tętno pracy śląskiej ziemi,
Górnicy kilofem wała,
Pracują rękami swemi.
Słychać głośnie stuk maszyn
I dymią w niebo kominy,
Tworzą litery na niebie
„Wiwat Młody Krajoznawco“
Pozdrawiamy dzisiaj Ciebie.

Stypa Zygmunt.

Dział opiekunów.

Zbierajcie pieśni ludowe!

Pieśni ludowe zbierane są od dawnych już czasów. Dziś, w dobie przekształcania się sposobu życia ludu wiejskiego zbieranie ich stało się obowiązkiem.

Zadaniem zbieracza jest zebrać możliwie wszystkie pieśni z uwzględnionego terenu. Zadanie to trudne jest z tego względu, że trudno jest osądzić po dokonanej pracy, czy do zbioru weszły już wszystkie pieśni, jakie mogły istnieć na danym terenie. Pieśni ludowe wy-

stępują o najróżnorodniejszych właściwościach. Jedne z nich są więcej, drugie mniej rozpowszechnione, jedne często, drugie rzadziej śpiewane, wreszcie niektóre są przyjęte w śpiewie zbiorowym, a niektóre śpiewane są tylko indywidualnie. Pewne z tych pieśni stanowią dla zbieracza łatwą zdobycz, inne zaś trudną.

Wymienione kategorie pieśni świadczą o różnych typach śpiewaków ludowych. Tych można scharakteryzować

ogólnie jako śpiewaków „z duszy” i śpiewaków „z wesołości”. Pieśni śpiewaka „z duszy” są pieśniami oryginalnymi i utworami wartościowymi. Przedstawiają one oryginalność tak tekstów jak motywów muzycznych. Pieśni śpiewaka „z wesołości” nie wykazują wysokiego wysiłku twórczego. Teksty ich są o tematach mało poważnych — humorystycznych, satyrycznych, żartobliwych, a nieraz ordynarnych; melodie ich są często zapożyczeniem melodyj innych pieśni.

Rodzaj i charakter pieśni ludowej jest ściśle związany z warunkami zewnętrznymi, wśród których została ona utworzona. Pod warunkami zewnętrznymi należy rozumieć te warunki geograficzne, które dyktują człowiekowi łatwe lub trudne warunki życia, oraz te warunki geograficzne, które wywierają większy lub mniejszy wpływ w znaczeniu oddziaływania na wrażliwość uczuciową człowieka. Biorąc pod uwagę warunki zewnętrzne, wpływające na powstanie utworu, można mówić o pieśniach ludzi samotnych i o pieśniach ludzi żyjących w gromadzie, o pieśniach zawodowych (np. rolniczych, rzemieślniczych i innych zawodów) i o pieśniach obyczajowych (obrzędowych, związanych z porami roku kościelnego, jak pieśniach wielkanocnych i kolędach, lub związanych z miejscowymi zwyczajami, jak pieśniach weselnych, dożynkowych i t. p.). Każdą pieśń ludową cechuje więc piętno warunków zewnętrznych, wśród których ona powstała.

Drugą cechą pieśni ludowych jest ich zmienność, której ulegają z biegiem czasu. Zmienność pieśni ludowych jest naturalnym wynikiem zmieniających się warunków zewnętrznych. Zmieniające się warunki zewnętrzne wpływają na kształtowanie się warunków wewnętrznych. Pod warunkami wewnętrznymi uważać należy psychikę człowieka w danym pokoleniu. Pieśń przekazana z poprzedniego pokolenia musi się siłą faktu nagiąć i dostosować do psychiki no-

wego pokolenia. Zmiana ta idzie po linii zaspokojenia potrzeb umysłu jak i wrażliwości uczuciowej. Z biegiem czasu ulega więc zmianom i tekst i melodie pieśni.

Łatwo jest oceniać minione czasy na podstawie historii, ale trudno na podstawie oceny minionych czasów wnioskować o przyszłości. W dziedzinie twórczości ludowej historia wykazała, że twórczość ta istniała i rozwijała się z biegiem pokoleń i wieków. Jak będzie w przyszłości, trudno powiedzieć, tak ja ktrudno osądzać, czy dzisiejsze wpływy na twórczość ludową są dodatnie, czy ujemne, czy też obojętne. Czas, w którym obecnie żyjemy, charakteryzuje się tem, że jest okresem, w którym zachodzi wiele zmian, mogących mieć decydujący wpływ na los twórczości ludowej w przyszłości. Zmieniają się warunki życia ludu, których cechą jest ułatwianie pracy fizycznej (mechanizacja i motoryzacja pracy). Postawienie ludu wiejskiego na wyższej stopie życia wpływa ujemnie na twórczość ludową. Dawniej pieśń towarzyszyła przy każdej pracy. Prostota pieśni odpowiadała prostocie ówczesnego życia. W dobie obecnej na stół wieśniaczy pomiędzy strawy chłopskie zyskują dostęp najsmaczniejsze kaski ze stołów pańskich. Są one spożywane przez wieśniaka z pożądlivością. Te najsmaczniejsze przekaski ze stołów pańskich, to muzyka artystyczna, mająca dostęp pod strzechy wieśniacze za pośrednictwem radja. Muzyka ta swoją wspaniałością góruje nad prostotą pieśni ludowej. Czy dalsze losy pieśni ludowej nie pozostaną pod działaniem jej wpływu, niewiadomo. Drugą cechą zmieniających się warunków życia ludu jest większy jego udział w życiu społecznym. Poza służbą wojskową i zbiorową pracą w fabryce bierze lud udział we wszelkiego rodzaju stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych, gdzie znajduje zaspokojenie potrzeb kulturalnych. Prymitywne odtwarzanie pewnych zasobów nauki

i sztuki odsuwa lud i młodzież wiejską od inicjatywy twórczej. Inicjatywa ta zanika z zanikiem szlachetnej prostoty myśli i czynów. Niekorzystny wpływ na rozwój muzycznej i pieśniarskiej twórczości ludowej wywiera współczesna muzyka lekka, która swą błyskotliwością porywa lud. Dzisiejszy wiejski zespół muzyczny to już nie dawna wiejska kapela, lecz nowoczesny jazz-band grający z nut. Ileż to życia zostało utraconego na zabawie ludowej z wystąpieniem jazz-bandu na wsi. Zamilknęły żywoty tańca ludowego, zamilkły wesole przyspiewki towarzyszące kapeli.

Należy przystąpić do natychmiastowej akcji zbierania pieśni ludowych z tego względu, że do kilku lat może zejść do grobu wiele mało popularnych dziś pieśni. Akcja ta winna objąć wszystkie dotychczas nieuwzględnione tereny. Zachodzi pytanie, jak do niej przystąpić, czy pracę powierzyć jednemu zbieraczowi, czy też zorganizować pracę zbiorową. Najlepsze wyjście będzie, gdy powierzy się opiekę nad zorganizowanym zespołem zbieraczy jednemu zbieraczowi muzykologowi. Praca zespołu zbie-

raczy polegać będzie na odkrywaniu źródeł. Muzykolog zajęty będzie odnotowywaniem pieśni, wskazanych przez zespół zbieraczy. Zespół zbieraczy może być utworzony w dwu okolicznościach: może być zespół stały i zespół utworzony dla pewnego terenu. Pod zespołem stałym uważać należy taki zespół zbieraczy, który wędruje od wsi do wsi i odkrywa źródła w nieznanym sobie terenie. Ten drugi zespół tworzy sobie zbieracz samodzielny, wędrujący przez nieznanne sobie tereny. Na każdym nowym terenie wyszukuje sobie osoby, które mogą mu służyć informacjami, względnie wprost wskazać źródła. Taki zespół pomocniczy na pewnym terenie jest zespołem zmiennym.

Trudno przewidywać, jaka metoda pracy odpowiadałaby najlepiej przy zbieraniu pieśni. Zdarzają się bowiem w ciągu pracy najróżniejsze niespodzianki natury przyjemnej i nieprzyjemnej, na przyjęcie których zbieracz musi być uzbrojony w taką broń, jaką jest zapał do pracy, cierpliwość i wytrwałość.

Jan Tacina, Ustroń.

Franciszek Iwański.

Co ciekawego można zobaczyć w „Muzeum Śląskiem” w Katowicach

Śląsk, najmniejsza, ale jedna z najciekawszych dzielnic Odrodzonej Polski, rozwija się naogół pomyślnie pod względem gospodarczym. Liczne kopalnie, fabryki oraz przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe są główną podstawą gospodarczego rozwoju Śląska. Ale obok tego powstało w ostatnich latach na Śląsku szereg instytucji, których zadaniem jest szerzenie nietyle kultury materialnej, która już i tak na Śląsku wysoko stoi, ale kultury duchowej, polskiej która dzięki wieloletniej niewoli ule-

gła pewnemu zaniedbaniu. Otóż jedną z takich właśnie instytucji jest „Muzeum Śląskie”, które mimo tego, że niedawno i z niemałym trudem i ofiarnością obywateli założone, niemniej wiele już usług oddało życiu kulturalnemu województwa śląskiego.

To właśnie muzeum, o którym do tąd tylko słyszałem z opowiadań, postanowiłem zwiedzić, a równocześnie wrażeniami podzielić się z Czytelnikami naszego piśmka.

Przystąpię zaraz do sedna rze-

czy. Ekspozyty „Muzeum Śląskiego” znalazły tymczasowo pomieszczenie w ubikacjach Sejmu Śląskiego, na piątym piętrze, w pokojach małych, i jak na pierwszy rzut oka widać, wcale nieprzeznaczonych na ten cel. Napisałem powyżej, że zostały „tymczasowo” umieszczone, gdyż słyszałem, że wkrótce zostanie wybudowany osobny gmach, w którym znajduje się dosyć miejsca, by należycie porozmieszczać cały inwentarz muzeum.

Wchodzimy do wnętrza muzeum. W pierwszych zaraz salach znajdują się zabytki starej kultury śląskiej. I tak: znajdujemy tam figurki Chrystusa, Świętych Pańskich, całe nawet ołtarzyki z wieku XVI i XVII, jakie się zachowały w starych kościołkach. Same postacie, czyto malowane, czy też rzeźbione, dziwne nieraz mają kształty, lecz gdy zauważymy, że to wyłącznie dzieła sztuki ludowej, wytwór własnej wyobraźni, wówczas inaczej zaczynamy oceniać piękno tej sztuki, której twórcami są domorośli artyści. Obrazy malowane są przeważnie na drzewie, a figurki rzeźbione bądź w drzewie, bądź w kamieniu, bądź wreszcie ulepione z gliny. W tychże samych salach stoją rzędem pod ścianami artystycznie wykonane skrzynie domowe, szafy, utrzymane w stylu renesansowym, barokowym i rokoko. Przechodzimy do sal następnych. W szafach oszklonych znajduje się sprzęt kościelny, używany w w. XV i XVI, w kościołach na Śląsku. I tak: porozmieszczone są stare ornaty i kapy, na półkach stoją poczerńiałe od używania monstrancje, kielichy mszalne itd. Nie brak i starych mszałów, kościelnie oprawionych w skóry i okutych w różnorodne ozdoby.

W przejściu między salami ciągnie się główny korytarz, gdzie na ścianach porozwieszane są obrazy, przedstawiające stare kościoły i bu-

dowle na Śląsku, dalej wiszą kilimy i piękne stare dywany a pod nimi stoją przepiękne stare meble. Nie sposób o wszystkim tu pisać, bo ekspozatów tam tak dużo, że i nie można wszystkiego zapamiętać, a z drugiej strony za dużo miejsca zająłbym suchym podawaniem wszystkiego, co widziałem i co mi się podo- bało.

Przejdźmy jednak do dalszych sal. Znajdujemy tam cały zbiór obrazów, lecz tym razem już dzieł sztuki nowoczesnej. Wśród malarzy znajdujemy dzieła Matejki, Wyspiańskiego i innych, których dzieła są naprawdę godne widzenia i zasługują na najszczerze uznanie. Te kilka sal, przeznaczonych właśnie na rozmieszczenie tychże obrazów, mijamy prędko i przechodzimy do sal, gdzie znajdują się zabytki i wykopaliska z czasów przedhistorycznych. Widzimy tam więc wyrabiane jeszcze w czasach przedhistorycznych, garnki gliniane, igły, noże, broń z różnych okresów prehistorycznych, plany domów i mieszkań prastłowiańskich i t. p. W innych znowu salach widzimy wyroby ceramiczne z późniejszych już czasów, bo z wieku XV. i XVI., jak talerze, solniczki, filiżanki i inne sprzęty stołowe, jak również wyroby, stanowiące ozdoby stołów, kredensów, bądź to z fajansu, bądź też z porcelany, wszystkie ozdobione pomysłowymi malowidłami i ornamentami.

Stąd przechodzimy do sal, w których rozmieszczone są chyba najciekawsze dla każdego Ślązaka ekspozyty, stanowiące żywy obraz kultury śląskiej z ostatniego stulecia i doby obecnej, wykazujące ścisły związek tej kultury z kulturą ludową innych dzielnic. W jednej z sal rozmieszczono są stroje śląskie z różnych powiatów. Podziwiamy więc barwne stroje Ślązaków i Śląaczek z okolic: Cieszyna, Istebnej, Chorzowa, Byto-

mia, dalej stroje weselne, obwieszane niezliczonymi wstążkami i świecidełkami, stroje świąteczne, starannie utrzymane i wyprasowane, galowy strój górnika i górala. Znajdujemy tu także śliczne hafty, wyprawy ślubne, pracę rąk Ślązaczek; nawet pościel i całkowity sprzęt chaty śląskiej znalazł tu swój kącik.

Przejdźmy jednak jeszcze dalej, a zobaczymy bogaty zbiór wszelkich sprzętów domowych, gospodarskich i rolniczych. Obok warsztatów tkackich mniejszych i większych, obok dzieżek do chleba i innych sprzętów kuchennych, znajdziemy tam narzędzia rolnicze, jak pługi i brony, instrumenta muzyczne, służące pasterzowi na pastwisku i wiele, wiele innych ciekawych rzeczy, które lud nasz wytworzył i używa. Przyznać się tu muszę, że ani małej części tego wszystkiego, co tam jest, nie zapamiętałem, więc proszę mnie nie potępiać zgóry, lecz nie czekać i gdy tylko nadarzy się sposobność, osobiście te „cuda” zobaczyć.

Wyszliśmy nareszcie z tego labiryntu sal, a każdy z tych co wraz ze mną zwiedzał muzeum i uważnie przypatrywał się wszystkiemu, przyznał, że wiele pięknych rzeczy zobaczył i że należy się uznanie tym, którzy tyle trudu włożyli w zebranie tego wszystkiego, nie dla siebie samych, ale dla ogółu, dla społeczeństwa, aby ono poznało jak piękna jest kultura ludowa Śląska i by nauczyło się szanować to wszystko, co powstało z ducha i rozumu naszych przodków. Takie przynajmniej ja odniosłem wrażenie i dlatego to zachęcam wszystkich, aby nikt nie wahał pomyśleć o zwiedzeniu tak potężnego i pięknego ośrodka kultury polskiej na Śląsku, jakim jest „Muzeum Śląskie” w Katowicach. Zresztą pewny jestem, że każdy, który uważa się za Krajoznawcę, nie potrzebuje tej mojej zachęty, lecz sam ochotnie pójdzie i zwiedzi muzeum, by tem lepiej poznać tę piękną i bogatą w starą kulturę ludową ziemię śląską.

Kroszonki w Knurowie

Jak za dawnych czasów, tak i dzisiaj „śmiergust” jest najmilszą zabawą wielkanocną. Po długim okresie postu nadchodzi dzień pełen wesela i radości. Drugie święto wielkanocne budzi się okrzykami chłopców a sukienki i fartuski dziewczęce obawiają się pokazać na podwórzu. Chłopcy z sikawkami, zrobionymi z bzu lub ze zwykłymi fiolkami wędrują od domu do domu i polewają wodą dziewczęta. Otrzymują za to pięknie zdobione jajka zwane kroszonkami, a nieraz i pieniądże.

Ludzie tak oto tłumaczą sobie śmiergust: Wiadomość o zmartwychwstaniu Chrystusa kobiety żywo sobie tłumaczyły, przystając gromadkami na drogach, przed domami i na placach. Odważniejsze zamierzały udać się do gro-

bu, by zobaczyć ten cud. Niepodobało się to najwyższym kapłanom żydowskim, rozkazali więc swoim sługom aby wodą rozpędzili rajcujące baby. Stąd też po dzień dzień mamy śmiergust.

W Wielką Sobotę względnie w Niedzielę Wielkanocną po południu dziewczęta zdobiają jaja dla śmiergustników. Najwięcej czasu kraszeniu jaj poświęcają dorastające panny. Jedne gotują jaja w łuskach cebuli. Po ugotowaniu zaś wyskrobują ostrem narzędziem różne wzory i ornamenty. Cebula nadaje jajom kolor brązowawy. Chcąc otrzymać kolor zielony gotują jaja w odwarze „rży” czyli młodego żyta. Natomiast ciemny kolor uzyskują przez gotowanie jaj w czarnej malwie.

Często najpierw gotują jaja w czy-

stej wodzie a potem dopiero patykiem zamaczanym w roztopionym wosku rysują na skorupkach różne wzory. Kiedy wosk skrzepnie wkładają je do odwaru cebuli, zielonego żyta względnie czarnej malwy.

Oprócz wspomnianych kolorów spotyka się bardzo często jaja pomalowane intensywnymi farbami, które ludzie zakupują w składach aptecznych lub drogerjach. Poza farbieniem jaj zdobia je przez skrobienie lub rysowanie patyczkiem, zamaczanym w kwasie solnym. Niekiedy i te jaja po ugotowaniu w czystej wodzie powlekają woskiem a potem dopiero maczają w roztworze odpowiedniej farby. Wzory na jajach biegną równoleżnikowo (wpoprzek) rzadziej podłużnie.

Zasadniczo na jednym jajku znajduje się jeden motyw, który się powtarza wokoło.

Czasem wypisują na jajku dziewczęta i kobiety imię tego, komu ma być ono ofiarowane. Zazwyczaj jedno jajko jest pomalowane na jeden kolor a rzadziej spotyka się jajka tak wypełnione wzorami, by na nich było niewidoczne tło, czyli zasadniczy kolor.

O kraszankach opowiadają sobie ludzie następujące legendy: że: a) Gdy Marja Magdalena chcąc namazać ciało Chrystusa zastała pusty grób, wówczas anioł jej oznajmił zmartwychwstanie Pańskie. Marja pełna radości pobiegła

do domu i zauważyła ku wielkiemu swemu zdziwieniu, że jajka, które przygotowała do jedzenia, są zabarwione na czerwono. Postanowiła rozdać je Apostołom. Lecz o dziwo! Jajka zamieniły się w rękach uczniów w ptaki.

b) gdy Pana Jezusa prowadzono na Golgotę, spotkał Go jakiś wieśniak niosący jaja na targ. Kiedy zobaczył jak P. Jezus dźwiga krzyż postawił przedko koszyk z jajami na drodze i pomógł Zbawicielowi dźwigać krzyż. Powróciwszy do swego koszyka zauważył, że są w nim piękne kroszonki i pisanki.

Inna legenda znów głosi, że to kamienie, które rzucano w świętego Szczepana zamieniły się w kroszonki.

Poświęcona kroszonka jest u gospodarzy w specjalnem poszanowaniu. Gospodarz kładzie bowiem taką kroszonkę pod progiem stajni lub chlewa, ażeby chroniła bydło przed chorobami.

Dawniej jeżeli młodzieniec nie przyszedł połać znajomej dziewczyny, ta uważała to za obrazę i mawiała do niego: „żoł ci wody na wodzionka, dom ci psińco nie kroszonka”. Dzisiaj mężczyźni od wczesnego ranka obchodzą swych krewnych a polewają i mężatki i panny. Kroszonki jednak otrzymują tylko chłopcy i młodzieńcy.

Knurów, dnia 13 maja 1936 r.

Materna Erna,

szkoła powsz. Nr. 2 w Knurowie.

DYLONG KONRAD

Moje trzy grosze

Wicie, łokropnie podobały mi się te nasze ślonskie śpiywki, jak-ech je przeczytał w „Młodym Krajoznawcy Śląskim”. Pora z nich to som umia śpiywać. Lepsze to łone som łod tych tang abisyńskich i roztomaitych fokstrotów hamerykańskich. Na jakięgo pierona my momy śpiywać cudze śpiywki, jak nasze som może sto razy lepsze. Jak słuchom

tych dzisiejszych śpiywoków i jich pio-synki, to mi sie za przepraszyniem... na żołądku niydobrze robi. Idziesz kaj drogom, to każdy łoptargany chachor i elwer buczy se pod nosym taki nowy szlagier. Czy niy mogło by sie to zmiynić na lepsze. Jednak stare babki i ciotki majom racyjo, iże świat dzisioj stoi do góry nogóma. Czamu to ludziska

majom śpiywać takie głupie śpiywki?
Ile nasze śpiywki som piykne i kōždy-
mu sie podobajom, to zech sie som prze-
konoł. Jak to było? — posłuchejcie.

Byli my, to znaczy, jo i pora kolek-
sów bez te wielgie wakacje na koloni-
jach letnich w Krakowskiem. Tam my
sie z naszymi śpiywkami i godkami po-
pisywali. Niy potrzebuja godać, że kō-
dymu się łone podobały i prosyli nos
ło wyncyj. To zech sie teraz zdecydo-
wał i łaża do wszystkich starych ciotek
i przyjocieli (a musicie wiedzieć, że mom
jich cało kopa), coby mi cosik zaśpiy-
wali, bo som za mało umia. Żodyn je-
szcze mie z kiż tego za drzwirze niy
wyciep. Ale sie dziwia, że ci starzy, to
jednak tego dużo umiom.

Wiync godom wom, róbcie tak jak jo
i zbiyrejcie stare ślonskie śpiywki, to
aby roz zrobicie dobry uczynek. Niy
wstyďte sie, że niechtóre som może
grubelockie, ale gorzyj bydzie, jak ło
wszystkich ludzie zapomnom. Ale my-
śla, iże dość już tego fansolynio i mu-
sza sie wom przedstawić:

Jo ubogi dziód,
co jo byda jod:
szytry muchy,
dwa koprchy,
to jest mój łobiod.

Ło Rybniku godajom, że tam jest du-
żo gupich, ale jo w to niy wierza, bo:
Jak jo jechoł do Rybnika,
słyszol-ech tam grać muzyka,
tańcowol tam ślepy Jonek
i Tereska i Mazurek.

Nie wyskakuj tak do góry,
byś nie wytrzas w niebie dziury,
bo by świynci spadowali
i z Tereską tańcowali.

Wynika z tego, że w tym Rybniku som
i ludzie do tańca a nie tylko waryjoty.
Niechtóre dziolchy toby rade synka w
łyżce wody utopiły, bo tak śpiywajom:

Jak jo była sama jedna,
psziszol do mnie roz młodzienc
i prosiol mie ło mój wiyneć.
A jo mu go nie chciała dać
i zaczon mie przezywać:

kalembo, kalempisto,
kalembo, kalempisto,
kalembo;

Z tymi dziolchami to dycki łostuda, bo
bestyje som ciekawe, a na co, posłu-
chajcie:

Nie bydzie mie głowiczka bolała,
choć mie Jasiu nie weźmiesz,
ale bych sie rada dowiedziała,
do kierej ty pojedziesz.

Pojada jo do tyj,
co mo złoty pierściyń,
i na szyji korale.

No a teraz śpiywka ło leniwyj babie,
kierom śpiywjom w łokolicy Dobro-
dzienia na Śląsku Opolskim, a czy jest
piykno, to łosadźcie sami:

Rośnie cypryk, rośnie,
w komorze w donicy,
jeszcze Jasiek Kaški nie mo,
a już jom sie ćwiczy.

Ćwiczy jom sie, ćwiczy,
coby mu robiola,
jakby zaszła na polecko,
coby mu nie stoła.

Na polecko zaszła,
robić jej sie nie chce
i wejrzała na słoneczko,
ej, wysokoz jesce.

Ej, wysokoz jesce,
Chwała Panu Bogu,
Wzięła sobie zogłowycek,
poszła do łogrodu.

Do łogrodu poszła,
nazbiyrała gruszek,
co wejrzała, to płakała,
iż krótki fartuszek.

Jest tyż śpiywka ło zolytach:
Kulało sie kulało czyrwone jabłuszko
Aże sie zakulało Marysi pod łózko.

A jak by jo był wiedziol
Jak Marysia dostać,
Łojca, matki łopłapić, po gorzołka po-
słać.

A terazki ło tym, co sie stało Janicko-
wi, jak prziszol do Andzi w sobota:
Za stodołom przy rzyce, przy rzyce
Paśła Andzia kaczyce, kaczyce
Paśła Andzia kaczyce.
Prziszol do niej Janicek, Janicek

Dostał chleba kraicek, kraicek
 Dostał chleba kraicek i t. d.
 A na koniec dowiedziecie się, poco się cho-
 dzi do szkoły:
 Jak ję chodźiŁ do szkoły

Ucyli mie rechtory;
 Czysty pić, w karty grać
 I z dzieŁchami tańcować,
 Coby się już nie rozciongać, to powiyŁ
 wóm: pyrsk!

PrzysłÓwka Śląskie

w gwarze ludowej zebrane we wsi Rogowie
 powiat rybnicki

1. GłupiyŁu pełno misa śliżek, mądry-
mu pÓŁ słowa.
2. Ze smarkatym się nie najysz, z głu-
piym nie dorządzisz.
3. Komu się nie liny, to się mu zieliny.
4. Wto w karczmie siedzi u żyda, do
tego zagłŁda byda.
5. Cicho woda nie głuszy, ale brzegiem
ruszy.
6. Łata na łata bić, a gorzałka w kar-
czmie pić.
7. Nie styrkej nosa, gdzie nie dosz gro-
sza.
8. Wto na wojnie ginie, tego niebo nie
minie.
9. Tyn wto robi, to go biczym, kto nie
robi, tego niczym.
10. Jak dbosz, tak mosz.
11. Jak se pościelesz, tak się wyśpisz.
12. Wto leje, tyn nie dzieje.
13. Wto wierzi w powiarki, tymu głowa
urośnie jak trzi miarki.
14. Lepszy oźralec, jak niedbalec.
15. Ostatni chłop, co pije jak szkop.
16. Obiecki pod niecki, a głupiyŁu ra-
dość.

Zebrał

Z u z o k Alfred

Państwowe Gimnazjum w Rybniku.

Szkolne Kasy Oszczędności

w Obwodzie Szkolnym Chorzowskim

Sprawozdanie za rok szk. 1935/6.

Na podstawie okÓlnika Urzędu Wo-
jewódzkiego Śląskiego z dnia 25 maja
1934 r. nr. O. P. I. 35/1 zorganizowano
na terenie Obwodu Szkolnego Chor-
zowskiego Szkolne Kasy Oszczędności
we wszystkich szkołach powszechnych
opierając je o Komunalne Kasy Oszczę-
dności w Chorzowie i Świętochłowic-
ach. Szkolne Kasy Oszczędności w
Chorzowie III oparte są o P. K. O.

Już w roku szkolnym 1934/5 wyka-
zały S. K. O. dużą żywotność i rozwi-
jały się pomyślnie, a w roku bieżącym

poszczycić się możemy poważnym do-
robkiem na tem polu. Zawdzięczamy to
wysiłkowi nauczycielstwa, które nale-
życe rozumie i docenia wychowawcze
znaczenie krzewienia idei oszczędności
wśród młodzieży szkolnej.

Poniżej zamieszczona tabelka obra-
zuje nam stan rozwoju Szkolnych Kas
Oszczędności opracowana na podstawie
sprawozdań z poszczegÓlnych szkół
przesłanych dnia 20 kwietnia br. do In-
spektoratu Szkolnego w Chorzowie.

Stan z dnia 15 kwietnia 1936 r.

L. p.	Miejscowość	Ilość szkół	Liczba dzieci (ogólna)	Liczba komórek oszcz.	Liczba dzieci posiadaj. książ. oszcz.	Liczba dzieci mając. ks. oszcz. w %	Kwota	
							zł	gr
1	Chorzów	32	12959	295	3972 ¹⁾	30,6 ⁰ %	25076	13 ²
2	Brzeziny Śl.	3	986	23	277	28 %	1762	48
3	Brzozowice-Kam.	3	1162	26	217	18,6 ⁰ %	1 22	57
4	Chropaczów	4	1851	37	269	14,5 ⁰ %	987	67
5	Dąbrówka W.	2	986	16	144	14,6 ⁰ %	405	51
6	Godula	2	1243	24	228	18,3 ⁰ %	1117	55
7	Hajduki W.	9	3785	88	1153	30,4 ⁰ %	8529	93
8	Lipiny Śl.	5	2692	60	701	26 %	3101	19
9	Łagiewniki Śl.	4	1920	41	310	16,1 ⁰ %	1246	97
10	Nowy Bytom	5	2319	45	773	33,3 ⁰ %	2350	52
11	Orzegów	3	1447	33	241	16,6 ⁰ %	1877	71
12	Ruda Śl.	8	3 79	75	1019	31 %	5711	91
13	Szarlej-Piekary	6	3995	57	283 ³⁾	7 %	998	58 ⁴
14	Świętochłowice	8	4 83	90	1324	32,4 ⁰ %	6224	08
Razem		94	42707	910	10 191	25,5 ⁰ %	60412	80

1) 2) 3) 4) Sprawozdań nie nadesłały szkoły: nr. 2 w Piekarach Śl., oraz nr. 21 w Chorzowie, wskutek czego liczby te są niższe niż powinny być w rzeczywistości.

Statystyka powyższa obejmuje jedynie publiczne szkoły powszechne, nie licząc szkół prywatnych i średnich zakładów naukowych.

Jak wynika z powyższej tabelki ponad 25% młodzieży szkolnej posiada książeczkę oszczędnościową, nie licząc dużej ilości dzieci oszczędzających, a

nie posiadających jeszcze książeczek oszczędnościowych.

Nauczycielstwo w Obwodzie Szkolnym Chorzowskim, widząc tak poważny rezultat swej pracy, powinno w przyszłym roku szkolnym dążyć do stałego rozwoju S. K. O., a tem samem do podwojenia liczby 25% w myśl zasady powszechności, która ma być naczelnem hasłem idei oszczędności.

Tabela statystyczna w przyszłym roku szkolnym ilustrować będzie występek poszczególnych szkół na tem polu.

Graficzne przedstawienie liczby dzieci w poszczególnych gminach według stanu z dnia 15. 4. 1936 r.



Graficzne przedstawienie kwoty złożonych w S. K. O. w poszczególnych gminach według stanu z dnia 15. 4. 1936 r.

Chorów

Hajduki W.

Świętochłowice

Ruda Sl.

Lipiny

Nowy Bytom

Orzegów

Brzeziny Sl.

Lapiewniki

Godula

Brzozowice Kamień

Piekary

Chropaczów

Dąbrówka W.

K o m u n i k a t.

Do Referentów Szkolnych Kas Oszczędności w Obwodzie Szkolnym Chorzowskim.

W związku ze zbliżającym się końcem roku szkolnego podaję poniżej kilka punktów dotyczących zamknięcia

1. Wszystkie zebrane pieniądze przelać do K. K. O. od uczniów, którzy posiadają książeczki oszcz. (choćby to były kwoty poniżej 50 gr).

2. Pieniądze zebrane od uczniów nie posiadających książeczek oszcz. należy im zwrócić, ewentualnie przelać na wspólną książeczkę oszcz. z odpowiednią adnotacją w dzienniku oszcz.

3. Ref. S. K. O. zbierze następnie wszystkie dzienniki oszcz. z poszczególnych komórek, przegladnie, czy są dobrze zamknięte, poczem zwiąże wraz z zestawieniem zbiorowem i odda do przechowania kier. szkoły na okres wakacyjny.

4. Po wakacjach ref. S. K. O. odbierze spowrotem dzienniki oszcz. i rozda odpowiednim klasom. Wychowawcy (czynnie) prowadzą dalej te same dzienniki skreślając uczniów pozostałych, a dopisując nowych. O ile natomiast zmiana uczniów są duże, należy wprowadzić nowy dziennik oszcz., to samo należy uczynić o ile stary dziennik jest już całkowicie zapisany.

5. Wszystkie stare dzienniki - oddać należy do przechowania kier. szkoły.

6. Po nowe dzienniki zwrócić się należy do K. K. O., która dostarczy je niezwłocznie w odpowiedniej ilości.

Kliś Jan,
Ref. obwodowy S. K. O.



KĄCIK ROZRYWKOWY

Trafne rozwiązania zagadek z numeru poprzedniego nadesłali: Józef Gajda, Preisner Jerzy.

Nr. 1, „Krzyżówka” za rozwiązanie 10 punktów. — Uł. B. G.

Znaczenie wyrazów:

pionowe:

1. Minerat, wchodzący w skład granitu. 2. Skóra zwierzęca, pokryta wełną. 3. Część podwozia, wspak. 4. Najwyższy stopień w hierarchji dyplomatycznej. 5. Samogłoska. 6. Powłoka gazowa, otaczająca ciała niebieskie. 7. Bogini wodna, wspak. 8. Wydrążony walec. 9. Mieszkaniec Arabji, wspak;

poziome:

1. Najmniejsza i fizycznie niepodzielne ciało wspak. 2. Drugi stopień gamy C-dur. 6. Ostry po łacinie. 10. Przywódca „Wojny kokoszej”. 11. Stworzenie z rodziny skorupiaków. 12. Jezioro, wypełniające krater dawnego wulkanu eksplozyjnego. 13. Owad z rodz. błonkoskrzydłych, wspak. 14. Czwarty stopień gamy C-dur. 15. Herb polski. 16. Ryba. 17. Wulkan na Sy-cylii. 18. Francuski mąż stanu i główny intendent armji Napoleona w roku 1809, wspak. 19. Okularnik. 20. Pies, używany do polowań. 21. Port w Syrii.

Zagadka Nr. 2

ułożył J. Gajda, klasa VI A.

Za rozw. 10 punktów.

Znaczenie wyrazów:

1. Gazeta po niemiecku. 2. Część boska, oddawana ciałom niebieskim. 3. Dobrze zabezpieczony przed napędem. 4. Sprzęt, służący za zastonę w mieszkaniu. 5. Wygolone miejsce na głowie księży, wspak. 6. Czas wolny

od zajęć. 7. Gruby materiał papierowy, wspak. 8. Imię krowy. 9. Figura geometryczna. 10. Wytworny po łacinie. 11. Rzemieślnik.

W kratkach, oznaczonych grubszymi linjami, powstanie nazwa kwartałnika krajoznawczego, wychodzącego na Śląsku. — Uwaga: i-j!

SMACZNĄ I ZDROWĄ KAWĘ

przyrządzisz z wyrobów

BOHMA

CYKORJI I KAWY SŁODOWEJ

Na każdej paczce jest znaczek na miesięcznik „Promień Słońca”, ciekawe ilustrowane pismo dla młodzieży

Kupujmy wyroby przemysłu polskiego niezależnego od zagranicy. Nie przepłacamy wyrobów zagran. koncernów.

Zjednoczone Fabryki Cykorji

Ferd. Bohm & Co i Gleba, Sp. Akc.

w Włocławku

Instytucja popularnego bezpieczeństwa

Komunalna Kasa Oszczędności

MIASTA CHORZÓWA

zapewnia:

najwyższy procent i największe bezpieczeństwo, gdyż za nią ręczy i odpowiada miasto całym majątkiem i siłą podatkową. Przyjmuje się wkłady oszczędnościowe już od 1-go złotego.

Centrala:

CHORZÓW I, ulica Moniuszki (naprz. poczty)

Oddział:

CHORZÓW III, naprzeciw kościoła.

Kasa czynna:

od godz. 8 do 13 i od 17 do 19, w sobotę do godz. 12